

A woman with dark hair, wearing a white lace top and black stockings, is lying on her back on a wooden floor. Her legs are raised and propped against a white radiator. A small coffee cup on a saucer is on the floor near her feet. In the background, there is a window with a white frame and a radiator below it. The wall is light-colored and shows some wear. The overall scene is intimate and domestic.

Odlot Ćmy

RW2010

Veronique Wolf

VERONIQUE WOLF
ODLOT ĆMY

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań
2012

Redakcja i korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Veronique Wolf 2012

Okładka Copyright © zespół RW2010,
2012

Zdjęcie na okładkę © Martynika

Andrzejczuk

Copyright © for the Polish edition by
RW2010, 2012
e-wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie
całości albo fragmentu – z wyjątkiem
cytatów w artykułach i recenzjach –
możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ten utwór, nie wycięto ani
jednego drzewa.

RW2010, os. Orła Białego 4 lok. 75, 61-
251 Poznań

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu:

www.rw2010.pl

Miałam mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyłam się, że wrócił, z drugiej – byłam pełna obaw. Nie widziałam go przez osiem lat. Długo. Dość czasu, żeby zapomnieć o wszystkim, co wówczas tak bardzo bolało. Zostawiłam w pamięci tylko chwile, które nadal wywoływały we mnie dreszcz emocji, gdy o nich myślałam. Wiedziałam, że drugi raz czegoś podobnego nie przeżyję, fascynacji, której nie rozumiałam.

– To proste – mówiła Kaśka, gdy próbowałam analizować mój dziwny związek bez więzi. – Są faceci, z którymi

można przeżyć szaleńczą przygodę, a nawet euforyczne zauroczenie, i tacy, za których wychodzi się za męża. Nie da rady połączyć jednego z drugim. Musisz się zdecydować.

Dla mnie nie było to takie proste. Czasem pragnęłam rzucić to wszystko, ustabilizować się... i nie potrafiłam! Co gorsza, Michał niczego ode mnie nie chciał. On nawet nie uważał, że byliśmy razem. Nie potrzebował drugiej osoby i nie kochał mnie. Michał nikogo nie kochał. No, może siebie. Nie wiem, czy zauważyłby w ogóle moje odejście. Ja jednak nie potrafiłam się od niego

uwolnić. Lgnęłam do niego jak ćma do światła od chwili, w której zobaczyłam go po raz pierwszy.

To było na jakiejś prywatce. Weszłam do łazienki i ujrzałam kochającą się parę. Chciałam odejść, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Stałam jak wryta i patrzyłam.

– Wyjdź – zwrócił się do dziewczyny, która pospiesznie zaczęła obciągać spódnicę.

Wyszła bez słowa, zamykając za sobą drzwi. Spojrzał w moje oczy.

– Pocałuj mnie – powiedział. –

Będzie ci dobrze.

– Nie, ja tylko, ja tylko... – dukałam.

– Chciałam skorzystać... – Wskazałam w popłochu ubikację. – Zresztą tam jest mój chłopak.

Uśmiechnął się.

– No to co? – zapytał, a potem

podszedł do mnie i wkładając mi dłoń między uda, ustami objął moje wargi.

Zaskoczyłam samą siebie: nie

oponowałam. Wypuścił moje wargi tylko

po to, by zacząć mnie pieścić; spokojnie,

powoli, metodycznie, badał każdy

milimetr mojego ciała. Gdy zniżył się do

najbardziej czułego miejsca, mózg

oszałał. Dał impuls i w ciemności własnego ja, oddzielającego mnie od reszty świata, za zamkniętymi powiekami, zobaczyłam całą gamę barw w najjaskrawszych odcieniach. Gdy zaczęły się rozmazywać i zacierać, otworzyłam oczy. Uśmiechnął się.

– Podziękuj swojemu chłopakowi – szepnął.

– Za co? – nie zrozumiałam.

– Gdyby go nie było gdzieś tam za drzwiami, nie przeżyłabyś tego w ten sposób – odparł i zaczął poprawiać mi włosy.

Zapięłam bluzkę. Nie wiedziałam, co zrobić, co powiedzieć. Wyszłam z łazienki. Paweł, dbający o zawartość cudzych kieliszków, a przede wszystkim własnego, nawet nie zauważył, że zniknęłam. Spojrzałam na niego zupełnie inaczej. Byliśmy ze sobą od dwóch lat. Sądziłam, że go kocham. Mieliśmy wspólne plany na przyszłość... I nagle uświadomiłam sobie, że to wszystko było jakieś takie powierzchowne, słodkie i bez żadnej uczuciowej głębi. Zagadnęłam go o to, gdy wracaliśmy do domu.

– Nie mów tak – zaprotestował. –

Miłość ma różne etapy. Na początku jest chemia; organizm pracuje wtedy jak wielkie laboratorium i można łatwo pomylić miłość z fascynacją. Jeśli jednak odczynniki przestają buzować, a tobie nie wypaliło oczu, nie poparzyło ci ręki, i mimo uspokojenia chcesz być z tym kimś nadal – to jest miłość.

– A ty jesteś pijany – zachnęłam się. –
Mówisz, co ci ślina na język przyniesie.

– Jestem pijany – przyznał. – Ale
wiem, co mówię. Przecież chcesz ze mną
być, mimo że nie zaprzątam wszystkich
twoich myśli, tak jak na początku. To
właśnie jest miłość.

A jeśli to tylko przywiązanie? Równie łatwo je pomylić z prawdziwym uczuciem, podobnie jak fascynację. A może miłości po prostu nie ma? Może jest przyzwyczajenie, przyjaźń, seks, zauroczenie i nic więcej. Może miłość istnieje tylko w wydaniu macierzyńskim? Nie potrafiłam znaleźć odpowiedzi na te pytania.

Próbowałam dowiedzieć się czegoś o Michale. Niektórzy mówili, że to niespokojny duch, przemieszczający się z

miejsca na miejsce. Kaśka powiedziała, że ponoć dostał po ojcu jakiś spadek, który trwoni na podróże i dostatnie życie. Po moich usilnych prośbach zdobyła dla mnie cenną informację: wynajmował pokój na poddaszu w leśniczówce, oddalonej od naszego miasteczka o jakieś czternaście kilometrów. Pożyczyłam od Kaśki samochód i jeszcze tego samego dnia pojechałam w pobliskie lasy. Leśniczówkę odnalazłam bez trudu. Stała na niewielkim wzniesieniu, otoczona drewnianym płotem. Posiadała wejście z dwóch stron. Nie był to drewniany domek, ale długa parterowa zabudowa. Biel

ścian, czerwień stromeego dachu,
częściowo porośniętych dzikim winem, z
daleka rzucały się w oczy. Werandę
obudowano ażurową kratką,
przypominającą stare altanki. W jej głębi
znajdowały się drzwi wejściowe. Całość
zdobiły prostokątne pasy surowej cegły,
regularnie wbudowane w ściany. Okna w
drewnianych ramach zasłaniały
śnieżnobiałe firany. Podwórze porastała
trawa i tylko wąski pas pod oknami ktoś
zagospodarował, przekształcając go w
różnokolorowy skalniak. Wycofałam
samochód, chcąc przyjrzeć się

leśniczówce z drugiej strony. Czerwona tablica obok drzwi, wskazywała, że znalazłam wejście oficjalne: służbowe. Do drzwi prowadziło kilkanaście schodów, obok znajdował się podjazd. Był pusty. Na poddaszu dostrzegłam otwarte na oścież nieduże okno. To chyba jego pokój – pomyślałam, wpatrując się w nie. Nagle firanka poruszyła się i zobaczyłam męską postać. Zrobiło mi się głupio i przez chwilę wahałam się, czy nie odjechać. Za późno! Michał znów podszedł do okna, wprawnym ruchem odsłonił firankę i utkwiał wzrok na samochodzie.

– Czy my się znamy?! – krzyknął.

Powoli wysiadłam z auta. Przez chwilę wydawało mi się, że zobaczyłam uśmiech na jego twarzy.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie! – krzyknął znów. – Żartowałem! – dodał. – Zostaw tu samochód i wchodź na górę! Tymi drzwiami od podwórza!

Co ja właściwie wyprawiam? – pytałam samą siebie, wspinając się po stromych schodach. Wzięłam głęboki oddech i pchnęłam drzwi. Michał siedział z rękoma szeroko rozłożonymi na oparciu fotela. Nie powiedział „cześć” na

przywitanie, nie zapytał też o cel mojej wizyty.

– Rozbierz się – szepnął, ale w jego głosie wyczułam pewność i kategoryczny ton. Bez słowa zdjęłam z siebie ubrania i stojąc naga przed tym obcym mężczyzną, czekałam, aż się ze mną połączy. Wstał z fotela, dotknął dłońmi moich piersi, a potem przesuwał nimi po całym moim ciele i nagle wszedł we mnie; szybko i gwałtownie. Palce u stóp i rąk bezwiednie rozprostowały się, choć chciałam wbić je w jego plecy i przytrzymać, aby mnie nie opuszczał!

– Długo u nas zostaniesz? – zapytałam,

aby przerwać ciszę. Leżeliśmy zmęczeni na chłodnej podłodze, nakryci granatowym prześcieradłem.

– Nie wiem – powiedział po dłuższej chwili. – Nie planuję takich rzeczy.

– A od czego to zależy?

– Od niczego – odparł, uśmiechając się ironicznie. – Nie znoszę nudy, monotonii, rutyny. Gdy się zaczyna wkradać w moje życie, uciekam przed nią. Potrzebuję adrenaliny, zmian, szukam ciągle czegoś nowego. – Machnął lekceważąco ręką. – I tak tego nie zrozumiesz.

– Nie rozumiem, bo tak się nie da –
powiedziałam po chwili namysłu. –
Ciągła ucieczka po jakimś czasie też staje
się monotonna. A co z ludźmi? –
zapytałam. – Nie masz osób, za którymi
tęsknisz, które kochasz?

– Nie – odrzekł stanowczo. – Ja
kocham wolność. Tęsknota,
odpowiedzialność, życie według jakichś
reguł wykluczają wolność. To balast,
który sprawia, że robisz rzeczy wbrew
sobie.

Zamknęłam oczy, chciało mi się spać.

– Co zrobisz, gdy ucieczka przestanie

ładować twoje akumulatory?

– Przejdę do innego wymiaru i będę szukał czegoś w innym świecie.

Nie wiem, czy jeszcze coś dodał.

Zasnąłam. Gdy się obudziłam, pokój był pusty. Czekałam na Michała.

Bezskutecznie. Tego dnia nie wrócił.

– **N**ie mogę z tobą dłużej być – oświadczyłam Pawłowi.

Wpatrywał się we mnie jak zahipnotyzowany.

– Jak to: nie możesz ze mną dłużej być? Przecież mieliśmy się pobrać.

Kocham cię! To dla ciebie nic nie
znaczy?!

– To bardzo wiele dla mnie znaczy,
ale nie mogę teraz z tobą być. Nie chcę! –
krzyknęłam.

– Masz kogoś? – zapytał łagodniej.

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą. –
Chcę być sama. Muszę przemyśleć pewne
sprawy, trochę się zdystansować od życia.

– Nic z tego nie rozumiem! Ty nie
żartujesz?!

– Nie, Paweł. Ja nie żartuję.

– Czy to oznacza definitywny koniec?
– zapytał.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami

– Wiem tylko, że teraz muszę być sama.

Odszedł, a ja nie mogłam pojąć,

dłaczego nie czuję choć odrobiny żalu.

Przecież wydawało mi się, że go kocham,

chciałam go poślubić. W jednej chwili

przekreśliłam wszystkie nasze plany i

nawet nie miałam wyrzutów sumienia. A

przecież go skrzywdziłam. Zupełna

pustka, którą pojawiła się w miejsce

wcześniejszych uczuć, trochę mnie

przerażała. Cały swój czas, którym teraz

dysponowałam, zaczęłam dzielić między

pracę w sklepie mojej mamy a Michała.

Szukałam go prawie każdego dnia, każdej nocy. Nie zawsze odnajdywałam.

– Jesteś światłem, a ja cimą – mówiłam. – Dlaczego nie świecisz tylko dla mnie?

Uśmiechał się i nic nie mówił. Nigdy też nie zapytał o Pawła. Jego to naprawdę zupełnie nie obchodziło. Podczas naszych spotkań kochaliśmy się. Zawsze dostawał to, czego pragnął, jak i gdzie pragnął: na twardych deskach, na schodach, w publicznej toalecie czy na środku polnej drogi. Czasem czułam się zbrukana, ale nie potrafiłam odmówić. Bałam się, że zostawi mnie samą. Mało rozmawialiśmy.

Gdy próbowałam ciągnąć go za język,
patrzył mi w oczy i mówił:

– Odleć, ćmo.

Wszystko było tak, jak on chciał.

– **C**o ty wyprawiasz?! – nie

wytrzymała kiedyś Kaśka. – On cię tylko
pieprzy, tylko pie-przy – wycedziła. – Nic
więcej! Jak możesz na to pozwalać?! Ma
gdzieś twoje uczucia, po chamsku cię
wykorzystuje! – Była naprawdę
wzburzona. – W porządku – powiedziała
spokojniej po chwili. – Ja rozumiem.
Miałaś ochotę na odjazdowy seks, na

szalony romans. Ale czy musiałaś od razu wszystko przekreślać? Co zrobisz, gdy on wyjedzie? Bo przecież w końcu wyjedzie, prawda?

– Nie wiem, co zrobię – odparłam. – Nie gniewaj się, ale nie chcę o tym rozmawiać.

– Martwię się o ciebie – usłyszałam jeszcze na koniec.

Słusznie się niepokoiła. Zdawałam sobie sprawę, że uwikłałam się w coś chorego, bez przyszłości. Nie potrafiłam jednak i chyba nie chciałam z tego zrezygnować. Czy miałam nadzieję, że Michał zostanie? Tak! Choć to było bez

sensu...

Traktował mnie wyłącznie przedmiotowo. Nasz seks przybierał różnorodne formy: od po prostu namiętych do istic zwierzęcych, dzikich i niepokojąco niebezpiecznych – a jednak jemu to już nie wystarczało. Któregoś popołudnia przyłapałam go w jednoznacznej sytuacji z dziewczyną z sąsiedztwa. Miała rozpostarte ręce, dłonie mocno zaciśnięte na krawędziach łóżka, brzuch i obfite piersi przylegały do miękkiego materaca, nogi z szeroko rozstawionymi kolanami spoczywały na

podłódze. Wokół pełno było śladów krwi; na jej bladym tłustym pośladku, okrągłych plecach, na dłoniach Michała. Niedaleko łóżka leżała niedbale rzucona podpaska.

– Zostań – szepnął w moją stronę.

Nie potrafiłam. To popołudnie spędziłam w domu. Płakałam. Nie przyjechał. Wiedziałam, że nie przyjedzie. Nazajutrz odwiedziłam go ponownie.

– Dlaczego mi to robisz? – zapytałam.

– Kocham cię. Nawet nie wiesz, jak to boli.

– Ciii... – przerwał, przykładając mi palec do ust. – I po co ci to? – zapytał. – Ta miłość do mnie? – dodał, widząc, że

nie rozumiem. – Ona tylko niszczy ludzi.
Popatrz na siebie! Cierpisz, a nie musisz.
Wyzwól się z miłości, z zazdrości i z tego
wszystkiego, co nie pozwala ci być
wolnym człowiekiem.

– Nie potrafię – powiedziałam, a łzy
spływały mi po policzkach.

– Jesteś słaba – rzekł. – Jak wszyscy.
Nie musisz cierpieć – dodał. – To
wyłącznie twoja sprawa. Dlaczego
wyszłaś? To przyjemne móc patrzeć. –
Spojrzał mi głęboko w oczy. – Sama się
ograniczasz. Żyjesz według jakichś
śmiesznych zasad, które ktoś za ciebie

wymyślił. Przełam się i... zostań na drugi raz.

Długo nie musiałam czekać – ani na drugi raz, ani na kolejne. Nigdy nie zostawałam. Zbyt bolało, choć świadomość, że te wszystkie dziewczyny są traktowane równie instrumentalnie jak ja, przynosiła pewną ulgę. Bolały zranione uczucia, ale zazdrość jakby przybladła na ich tle. Tym bardziej że każdą z tych młodych kobiet spotykałam tylko raz, nigdy później nie wracały, w przeciwieństwie do mnie. Był wprawdzie ktoś, kogo widziałam kilkakrotnie: piękny mężczyzna o oliwkowej cerze

mieszkający w pobliskiej wiosce. Michał rzeczywiście nie znosił rutyny. A może to właśnie była rutyna? Tylko ludzie się zmieniali?

Wpatrywałam się w niego z przerażeniem, serce biło mi tak szybko, jakby miało zaraz wyskoczyć z klatki piersiowej.

– Co ty robisz?! – wykrztusiłam z siebie.

Nie odpowiedział; dalej pakował swoje rzeczy. Bez pośpiechu wkładał je

do torby podróźnej. Strach wypełnił mnie całą. Paradoksalnie bałam się, że utracę coś, co od pewnego czasu niszczyło mnie powoli, ale bardzo skutecznie. Michał był jak nowotwór, a ja zamiast cieszyć się, że mogę wygrać z nim walkę o własne życie, nie chciałam pozwolić na chirurgiczne cięcie. Wolałam nie dopuszczać do świadomości, że w ogóle jestem chora, choć objawy mówiły same za siebie.

– Wyjeżdżam na kilka dni nad morze – powiedział w końcu.

Odetchnęłam z ulgą.

– Ale wrócisz? – upewniłam się.

– Może tak, może nie – odparł. – Nie

wiem jeszcze, co zrobię.

– Jadę z tobą – podjęłam

błyskawiczną decyzję. – Muszę tylko spakować parę rzeczy. – Chęć bycia z nim, choćby jeszcze przez kilka dni, była nie do pokonania. W sercu zatliła się nadzieja, że jeśli z nim pojedę – wróci.

Pokręcił przecząco głową.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Nie ma czasu. Chcesz jechać, to wskakuj do samochodu.

Wiedziałam, że mną manipuluje.

Uwielbiał to robić.

– Muszę chociaż powiedzieć mamie –

próbowałam negocjować. – Będzie mnie szukała.

– Jak chcesz – rzekł, zarzucając torbę na ramię.

Znałam go na tyle, by wiedzieć, że jeśli pójdę, choćby po komórkę, która się ładowała, Michał odjedzie sam. Nie ryzykowałam. Pospiesznie zeszałam po schodach i, tak jak stałam, wsiadłam do samochodu. Zdążę jeszcze zatelefonować, pomyślałam, choćby po drodze, z jakiejś budki. Na szczęście miałam przy sobie torebkę, a w niej portfel i trochę gotówki. Michał nic nie powiedział. Wrzucił torbę do bagażnika, wsiadł do samochodu,

zatrzasnął drzwi, przekręcił kluczyk w stacyjce, wrzucił bieg i ruszył z piskiem opon. Milczał przez całą drogę.

To była mała nadmorska wioska.

Rozwalające się chałupy kontrastowały z okazałymi willami, które stanowczo nie pasowały do całej reszty. Po drodze widziałam tylko jeden sklep w stylu dawnego geesu. Dookoła rozpościerały się ogromne połacie łąk, pastwisk i pól uprawnych. Stare domy usytuowano wzdłuż wijącej się jak wstążka drogi; o

dziwo, była asfaltowa, ale na tyle wąska, że gdy nadjeżdżał samochód z naprzeciwka, któryś z kierowców musiał ustąpić miejsca. W tym celu, co kilkadziesiąt metrów, na poboczu rozmieszczono asfaltowe zatoczki.

Zatrzymaliśmy się przed jednym z drewnianych domów. Obok znajdował się niewielki ogródek, w którym nie mogło zabraknąć kiczowatych krasnali. Na płocie wisiały białe donice z pnącymi surfiniami o jaskrawych barwach. Michał wysiadł z samochodu. Przez szybę widziałam, jak wita się z kobietą w średnim wieku; odeszła, by po chwili

wrócić z kluczem, który włożyła mu do ręki. Obserwując ich, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że są w bardzo zażyłych stosunkach. Michał wsiadł pośpiesznie do auta i ruszył w głąb podwórza. Ujrzałam drugi budynek; nowy i jeszcze nie wykończony, zbudowany z czerwonej cegły. Michał zaparkował. Opuściliśmy samochód.

– Zobacz – odezwał się w końcu, wskazując wysokie drzewa na końcu podwórza. – Tam jest morze; wielkie, nieokiełznane i wolne. Kiedyś osiągnę swój cel i stanę się jego częścią. Chodź. –

Pociągnął mnie za rękę.

Rzeczywiście, tuż za drzewami roztaczał się imponujący widok. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że wszystkie domy po tej stronie drogi mają podwórza graniczące bezpośrednio z plażą. Ktoś kiedyś powiedział, że góry są sto razy piękniejsze od morza, bo wystarczy zrobić kilka kroków, by natknąć się na zupełnie nowy krajobraz, a morze jest zawsze takie samo. Zupełnie się z tym nie zgadzałam. Chyba podobnie jak Michał, kochałam patrzeć na morze. Miałam okazję podziwiać je przy różnej pogodzie, o różnych porach roku i zawsze

dostrzegałam w nim coś innego. Czasem było rozgniewane i zachłannie zgarniało piasek w głąb siebie, jakby wołając: to moje. I nikt z nim nie walczył. Ludzie uciekali z plaży, bojąc się jego pochmurnego oblicza i niemal czarnych, wzburzonych fal. Innym razem zapraszało w swe objęcia lśniąca, gładką taflą wody i niewinnie modrakowym kolorem. A jeszcze kiedy indziej pragnęło samotności i mimo upału odstraszało plażowiczów, szczerząc białe, potężne kły fal, i na spólkę z wiatrem sypało piaskiem w oczy. Morze było nieprzewidywalne.

Najbardziej lubiłam właśnie Bałtyk.
Doskonale pamiętam, gdy nad
Adriatykiem w Chorwacji musiałam
korzystać z wylanych betonem plaż i
czułam się jak na podmiejskim basenie.
Stojąc na jednym brzegu widziałam drugi
brzeg i myślałam wtedy, że to nie może
być przecież morze. Dopiero wyprawa
łodzią, coraz dalej i dalej,
zrekompensowała te negatywne wrażenia.
Ale wybierając się tam po raz drugi,
wiedziałam, że jadę, aby zwiedzać ten
kraj, poznać jego kulturę, co nie miało nic
wspólnego z typowym, polskim wyjazdem
nad morze. Powiedziałam o tym

Michałowi, a on popatrzył na mnie tak...
inaczej, jak nigdy wcześniej; a potem
kochaliśmy się na chłodnym już o tej
porze dnia morskim piasku i czułam się
szczęśliwa. Nie zauważyłam, kiedy zapadł
zmrok. Dookoła zrobiło się ciemno; nie
było tu żadnych latarni, jak na
promenadach w nadmorskich kurortach.

– Usiądź – powiedział Michał. – Nie,
nie tu! Tu jest stanowczo za daleko. –
Wstał i pobiegł w kierunku morza. – O,
tutaj będzie dobrze! – krzyczał. – No,
chodź wreszcie! – Machał ręką.

Podeszłam do niego i usiadłam, gdzie

mi kazał.

– Musisz się wyłączyć – powiedział.

– Nie myśl o niczym, tylko patrz przed siebie, cały czas, bez przerwy.

– I co? – zapytałam.

– Zobaczysz, ale skup się, bez tego nic nie będzie.

Westchnęłam i rozejrzałam się dookoła. Ciemność ogarnęła już wszystko. Nawet mocniej zarysowane kontury drzew rozmazały się gdzieś niepostrzeżenie.

Jedynie od morza bił łagodny świetlisty blask. Michał miał minę, jakby wprowadzał mnie na jakiś wyższy stopień wtajemniczenia.

– Gotowa? – zapytał.

– Mhm – mruknęłam.

– To zaczynaj – szepnął mi prosto do ucha. – Będę przy tobie cały czas.

Obiecuję.

Nigdy w jego głosie nie słyszałam tyle troski i czułości. Początkowo delikatnie masował mi kark. Potem nie czułam już jego dotyku. Wpatrywałam się w fale i tylko one się liczyły. Wyglądały groźnie. Po jakimś czasie zauważyłam, że zaczynam wyodrębniać poszczególne fale z całości. Kotłowały się jedna przez drugą, rozbijając o brzeg, ale każda

następna była bliżej mnie. Każda kolejna zdawała się być większa. Napierały coraz szybciej, jedna przez drugą. W głowie miałam ich szum i nic więcej. Był coraz głośniejszy. Jeszcze jedna! Jak blisko! Prawie dotknęła moich stóp. Następna była tak ogromna, że... musiałyby spaść na mnie... Czułam, że zaraz mnie pochłonie, że morze mnie wciągnie, że nie mam odwrotu...

– Neeee!!! – krzyknęłam z całej siły, próbując wyrwać ciało z odrętwienia. Wpadłam wprost w objęcia Michała. Przytulał mnie mocno. Czułam, że po policzkach płyną mi łzy. Chciałam płakać.

– Co to było? – zapytałam drżącym głosem, powoli dochodząc do siebie.

– To tylko złudzenie – powiedział. – No i twój strach. Nic więcej.

– Chodźmy stąd – rzekłam.

– Dobrze. – Narzucił mi na ramiona swoją kurtkę. Nigdy nie był dla mnie tak dobry jak tego wieczoru i tej nocy.

– Czy można pokonać ten strach? – zapytałam, gdy leżeliśmy objęci w ciepłym łóżku, w domu z czerwonej cegły.

– Tak – odparł.

– Pokonałeś go?

Skinął twierdząco głową .

– I jak jest? No, wiesz... Co się dzieje później?

– Tego się nie da opisać. To trzeba przeżyć.

– Spróbuj – zachęcałam.

– Nie chcę. – Zamyślił się. – Niczego teraz tak nie pragnę, jak pokonać zupełnie coś innego, przekroczyć pewną granicę.

Wtedy będę naprawdę wolny. Ale jeszcze mam czas.

– Nie mów tak. – Złękłam się jego słów i zamyślenia. – Boję się, gdy tak mówisz.

– Odleć, Ćmo – powiedział nagle. –

Ze mną nie będziesz szczęśliwa.

– Bez ciebie też nie. Spróbuj mnie pokochać. Nie wierzę, abyś nie miał w sobie żadnych uczuć.

– Nie chcę ich mieć.

– Dlaczego? Bo przy mnie nie możesz być wolny? Mam dość takiego gadania! – zachnęłam się. – Jesteś po prostu tchórzem. Uciekasz przed odpowiedzialnością, przed życiem. Boisz się miłości, boisz się, że cię zrani.

– Odleć, Ćmo – powtórzył. – Nie mam ochoty z tobą gadać. – Odwrócił się na drugi bok. Nie wiem, kiedy zasnęłam. Gdy się obudziłam, łóżko było puste. Przez

kilka dni włóczyłam się po plaży, po pustych polach i łąkach. Wciąż czekałam, by w końcu samotnie wrócić do domu.

Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego mimo obaw cieszyłam się z jego powrotu. Tyle czasu minęło, myślałam. Dlaczego wrócił? Chyba gdzieś w głębi serca miałam nadzieję, że dla mnie. Nie musiałam długo czekać na spotkanie po latach. Pewnego dnia stanął w drzwiach.

– Nie wierzę własnym oczom –
powiedziałam. – Ty u mnie? – Wszak to

zawsze ja chodziłam za nim.

– Kochasz mnie jeszcze? – zapytał tak, jakbyśmy się widzieli kilka dni temu.

– Zjawiasz się po tylu latach, po tym, jak zostawiłeś mnie zupełnie samą, i pytasz, czy cię kocham? – udawałam zaskoczoną. Choć tak naprawdę nic, co wiązało się z Michałem, mnie nie dziwiło. Nawet to, że w chwili gdy go zobaczyłam, również odniosłam wrażenie, jakbyśmy rozstali się dopiero co. – Nie zapytasz, czy mam męża, dzieci? – droczyłam się z nim.

– Nie obchodzi mnie to – powiedział.

– Kochasz mnie?

– Przykro mi. Wydaje mi się, że już nie – odparłam, ale drżała we mnie każda cząstka ciała i duszy.

– A więc to nie była miłość – stwierdził.

– Była – zaprzeczyłam. – Tylko nikt jej nie pielęgnował, więc... – Rozłożyłam bezradnie ręce.

– W porządku – powiedział. – Musiałem wiedzieć.

– Po co wróciłeś? – zapytałam.

– Musiałem się upewnić, że Ćma na pewno odleciała. – Spojrzał mi prosto w oczy.

– Nigdy jej nie chciałeś, więc w końcu odleciała. Co teraz zrobisz?

– Nie ma Ćmy, więc jestem wolny.

– Zawsze tego chciałeś. –

Mimowolnie złapałam go za rękę.

Wyrwał ją. – Do widzenia – rzucił, odchodząc szybkim, zdecydowanym krokiem.

– Michał! – krzyknęłam za nim.

Nie obejrzał się nawet.

Leżałam skulona jak embrion i płakałam. Nie wiedziałam tylko z jakiego

powodu. Czy dlatego, że pozwoliłam mu odejść? A może wciąż go kochałam? Jeśli nawet, to jaką przyszłość mogłam z nim mieć? Zresztą, czy potrzebowałam konkretnego powodu do płaczu? Czy nie wystarczy, że było mi źle, potwornie smutno, gdzieś tam w najgłębszych zakamarkach duszy...

Leśniczy powiedział, że Michał wyjechał.

– On się nawet nie rozpakował, tym razem jakby był tylko przejazdem – opowiadał. – Mówił, że chce się tylko

upewnić, czy miał rację w jakiejś tam sprawie.

– Wie pan, gdzie mógł pojechać? – przerwałam leśniczemu.

– Nie mam pojęcia.

Ale ja chyba wiedziałam. Nie zastanawiałam się długo. Wsiadłam w auto i po ośmiu godzinach jazdy dotarłam na miejsce. Pogoda była parszywa. Wiał wiatr i siąpił deszcz. Zaparkowałam samochód przy wejściu do drewnianej chałupy, zapięłam kurtkę pod samą szyję, założyłam kaptur. W oknie poruszyła się firanka i zaraz potem otworzyły się drzwi.

Gospodyni wyglądała wciąż tak samo, jak gdyby czas stanął w miejscu.

– Poznaje mnie pani? – zapytałam.

Przyglądała mi się uważnie

– Przykro mi – odparła. – Przewija się tu tyle osób...

– Nieważne. Michała na pewno pani pamięta. Był tu?

Milczała dłuższą chwilę, dłonie jej drżały.

– Ja wiedziałam, czułam, że on to kiedyś zrobi.

Spojrzała w moje oczy.

– Ja też – odpowiedziałam cicho.

– Zaczną go szukać dopiero po

sztormie. W taką pogodę nic nie dziaają.

– Jej twarz pobladła. – Mój syn widział go wczoraj. Siedział przez kilka godzin i wpatrywał się w morze. Potem poszliśmy spać. Rano znaleźliśmy na brzegu część jego garderoby. Niech pani wejdzie do środka – zaproponowała. – Zrobię gorącej herbaty.

– Chętnie skorzystam, ale za chwilę. Chciałabym pójść na plażę. Potrzebuję chwili samotności.

– Rozumiem. Tylko niech pani uważa. Fale są bardzo duże.

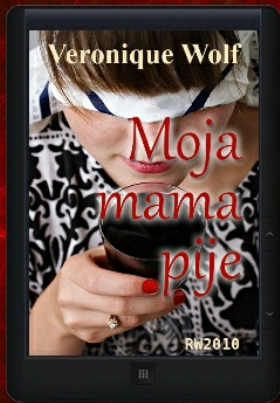
– Będę uważać – obiecałam.

Im bliżej byłam plaży, tym serce szybciej mi biło. Już tylko pas drzew odgradzał mnie od ogromu wody. Szłam wąską ścieżką i nagle je ujrzałam. Szalało. Skłębione bałwany zaborczo wkradały się w ląd, zalewając połowę wąskiej plaży. Ostrożnie zsunęłam się z niewysokiej skarpy. Byłam tylko ja, głodne morze, i gdzieś tam, w jego przepastnym brzuchu, Michał. Usiadłam na wprost dzikich fal i choć wiatr próbował mi przeszkodzić, szarpiąc mną na wszystkie strony, nie poddawałam się. Odsunęłam od siebie wszystkie myśli i tak

jak kiedyś, po pewnym czasie
dostrzegałam już każdą falę z osobna.
Słyszałam ich groźny szum. Zbliżały się.
Tak jak wtedy napierały, coraz bardziej,
coraz szybciej, coraz mocniej...

Oficyna wydawnicza **RW2010**

Na każdą kieszeń na każdy czytnik



Historia alkoholizmu matki, widziana oczami jej córki. Dziewczynka miota się między miłością a nienawiścią, nie potrafi poradzić sobie z emocjami. Dzięki ojcu i wsparciu przyjaciół dojrzewa jednak do tego, by spojrzeć swoim demonom w twarz, uporać się ze wstydem i poczuciem winy. Siła utworu polega na przeniesieniu punktu ciężkości narracji z osoby chorej na osoby współzależnione, które cierpią nie mniej.

Dobre ebooki
w dobrej cenie

szukaj na
www.rw2010.pl

RW2010

lub w e-księgarniach

REWOLUCJA WYDAWNICZA!